

We władzy kolekcji

Oddać Bechsteina za jakąś zabawną „szejnkaterynkę”, nudny pejzaż głośnego malarza za kolorowy i uroczy w swej naiwności „epinal”, kosz szampana za pustą butelkę w formie kaczkę lub zgoła kangura – oto szlachetna namiętność prawdziwego kolekcjonera, tego wiecznie węszącego szperacza, co dla czystej idei, choćby maniakalnej, przepłaci, straci, czasem nawet dopuści się wybiegu, chytryści, kombinacji, byle posiść brakujący przedmiot, przynieść go do domu, postawić, „włączyć do zbiorów”, skatalogować – i co dalej? Oczywiście, że marzyć o następnym. Zbieracz – to człowiek nienasycony. (Julian Tuwim, „O kolekcjonerstwie” w: „Pisma prozą”).

Nie wiem, co w zdalnym świecie kolekcjonują dzisiaj dzieci. Za moich szczenięcych czasów kolekcjonowało się żołnierzyki, znaczki pocztowe i zagraniczne puszki po piwie, spiętrzone w piramidy na gierkowskich regałach. Oto „prześła” kulturowego mostu łączącego PRL ze światem Zachodu. Miałem serię Hitlerów w filatelistycznym atlasie, w której wyróżniał się wściekle fioletowy znaczek z profilem zbrodniarza. Dzisiaj patrzę z dumą na swoją bibliotekę, którą trudno upychać po kątach mieszkania, bo łączy mnie z Julianem Tuwimem ta sama pasja – zbieranie książek z szeroko rozumianej humanistyki i literatury. Nie prześcignę mistrza, który przed wojną miał kontakty z najważniejszymi europejskimi antykwariuszami. Nie mam co prawda „Młota na czarownice” czy rzadkich, XVI- -wiecznych traktatów o magii, ani kolekcji książeczek poświęconych pchłom i szczurom, tudzież druków jarmarcznych i grafomańskich kuriozów, w czym Tuwim celował, ale znajdzie się i u mnie parę książek, których próżno szukać w sieci i po antykwariatach.

Samo to wymaga, byśmy przyjrzeni się dość oczywistej relacji: zbieractwo – kolekcjoner – kolekcja. W akcie zbierania spotykają się, jak twierdzi Manfred Sommer, „jakościowe uposażenie”, własność przedmiotów oraz nasza wrażliwość na nie, kulturowo ukształtowany „punkt widzenia” i osobisty gust. Aby przedmioty stworzyły kolekcję ze względu na ważną dla nas wartość, muszą zostać pozbawione użyteczności i oddane tylko oglądowi. Rzecz traci poręczność, lecz pozostaje we władzy oka, nabywając status obiektu, w którym zdeponowana jest szczególnie opowieść o nim, o świecie, z którego został wyłoniony, ludziach, z którymi miał kontakt. Taki przedmiot nabiera pozaużytkowej „mocy”. Można ją badać, poddawać estetycznej kontemplacji lub pracy pamięci, jeśli stanowi narrację o losach przodków i naszych własnych. Wreszcie owa rzecz świadczy o statusie społecznym kolekcjonera, jego smaku bądź hobbystycznych pasjach. Prawdziwy kolekcjoner pozostaje we władzy kolekcji, bo nieustannie dąży do jej uzupełnienia.

Ślady kolekcjonowania znajdujemy już w prehistorii. Wraz z rozwojem cywilizacyjnym przybiera ono coraz bardziej wysublimowane kształty. Do pierwszych kolekcji należy zaliczyć starożytne skarbcze świątynne, w których wota i dary, w przeważającej mierze tworzone ze szlachetnych materiałów, ofiarowywane były bogom i przodkom. Widzialne dla ludzkiego oka, należały do świata niewidzialnego. Sam przedmiot wotywny ustanawiał i uobecniał, wedle Krzysztofa Pomiana, granicę między sacrum i profanum, tym i tamtym światem, bo artefakt włączony w obszar kultu pozbawiany był zarazem użyteczności. Jego naruszenie stanowiło świętokradztwo, zaś kradzież czy rabunek przywracały go z powrotem do świata żywych, gdyż można go było spieniężyć, przetopić na monety, potraktować jako towar wymienny. Do dzisiaj możemy oglądać świątynny skarbiec na Jasnej Górze i zgromadzone w swoistej kolekcji rozmaite wota snujące opowieść o silnym związku religii i państwa.

Powstanie zbiorów antyków i gabinetów osobliwości w renesansie otwiera prostą drogę do powstania pierwszych bibliotek publicznych i muzeów. Ich rozwój odzwierciedla cywilizacyjne przemiany warunków kulturowych i powstanie kulturalnych potęg, które w wyniku kolonialnych podbojów i opanowania handlowych szlaków gromadzą w swoich kolekcjach muzealnych skarby i

artefakty z całego świata. Dostępne publicznie kolekcje służą ugruntowaniu tożsamości kulturowej, indywidualnej i zbiorowej. Czy aborygeński bumerang nie jawi się jako swoiste zwierciadło, w którym rozpoznajemy odrębność własnej kultury? Dzisiaj możemy obserwować wzmożony powrót muzealiów do macierzystych kontekstów kulturowych, w czym przoduje egipska administracja państwowa.

James Clifford proponuje, by dostrzec w kolekcjach „odbicie szerszych reguł kultury – racjonalnej taksonomii, rodzaju i estetyki”, a w kolekcjonowaniu proces „przetwarzania” świata na swoją własność. I tu pora się zwrócić znów ku postaci kolekcjonera. Jest przecież faktem niezaprzeczalnym, że kolekcjonowanie realizuje ideał posiadacza kultury i poświadcza autentyzm samego posiadania. Kolekcja nie istnieje bez kolekcjonera, budowana jest sukcesywnie i stanowi swoistą „całość”, składającą się z różnych artefaktów, jednocześnie paradoksalnie otwartą na kolejne przedmioty, a zatem uzupełnianą, porządkowaną, katalogowaną i opisywaną. Ową „całość” trudno zdefiniować, bo jest wciąż przesuwany w stronę znalezisk centrum i horyzontem. Jest żywa, gdy się zmienia i powiększa, tak samo jak żywy jest jej twórca, który sam stanie się zjawiskiem historycznym, jeśli tworzenie kolekcji zostanie ukończone. Zatem kolekcja wiecie podwójne życie: istnieje, gdy jest oglądana, ale prawdziwie żyje, gdy kolekcjoner ją uzupełnia. Stanowi swoisty mikrokosmos i w porządku alegorii, jako część świata, wyraża niepojętą całość uniwersum.

Przywołana powyżej figura alegorii została szczególnie pogłębiona w refleksji filozoficznej Waltera Benjamina i przywołanej przez niego postaci kolekcjonera melancholijnego, który w każdym z przedmiotów kolekcji dopatruje się obecności uporządkowanego świata i ukrytych sensów, czego wizualnym odzwierciedleniem jest „Melancholia 1” Dürera. Kolekcjoner melancholijny to nie saturniczny skąpiec czy osoba pozbawiona równowagi psychicznej, lecz człowiek, który poddaje kontemplacji i rozterkom problemy, które nie mogą zostać rozstrzygnięte, bo współtworzą konstelacje i korespondencje zjawisk stanowiących opór dla ludzkiego umysłu. Zatem kolekcja stworzona pod znakiem Saturna nigdy nie może być ukończona.

To bezwzględne prawo obejmuje rzeczy i ich wizerunki. Także fotografie, których kolekcje można układać w studium snujące opowieść o naszym nastrojeniu wobec świata, jak i w konstelację o mocy punctum. Istnieją przecież zdjęcia, które odbierają nam mowę, zaczepiają nas, iskrzy w nich przedjęzykowy ładunek – jak twierdzi Roland Barthes – mości się w nich „kłująca” idiosynkrazja, której nie możemy swobodnie wypowiedzieć, bo więzi ją przedustawna siła nicująca reprezentację. W przypadku studium natychmiast orientujemy się, co mówi zdjęcie i jak mówi, ale istnieją fotografie, które jakby wiążą nam usta. I tu objawia się władza Saturna.

Od czasu do czasu podczytuję mistrza Tuwima. Niewiele się mówi o jego pasji zbieractwa, choć „Kwiaty polskie” to bardziej kolekcja fikcyjnych losów i prawdziwych wspomnień zanurzonych w nowoczesności, niż poemat dygresyjny. Słowa, które w innym miejscu napisał o swojej bibliotece, są dziś dla mnie bolesnym dowodem melancholijnej straty – ten nieoceniony dla polskiej kultury zbiór ksiąg i kuriozów wylądował na warszawskiej ulicy jako budulec powstańczej barykady.

„Jeszcze parę lat temu, gdy byłem w Nowym Jorku, bez trudności odnajdywałem każdą książkę na półkach mojej warszawskiej biblioteki” – pisał Tuwim w „O kolekcjonerstwie” – „Wystarczyło przymknąć oczy, zwłaszcza przed snem, a wzrok sięgał za ocean na Mazowiecką, zaczynał wędrować po mahoniowych półkach, wypełniających całkowicie jeden pusty pokój i jeden mniejszy, i po paru chwilach zatrzymywał się na tomie, który sobie upatrzyłem. [...] Wyjmowałem ją z półki – i z miłością, stronica za stronicą, przeglądałem. Ś.P. Biblioteka stała się za oceanem żywą, sennie realną zjawą; tą samą wierną i nieodłączną przyjaciółką, jaką przez długie lata była mi w Warszawie, tylko tragicznie bezcielesną. Jak wszystko zresztą, co zostało w ojczyźnie i o czym bezustannie sniliśmy – my, uchodźcy, niby żywi i żyjący, a przecież półżywi i półżyjący tylko, rozdwojeni,

rozszczerpieni na dwa upiorne współistnienia”.

Takiej straty i takiego współistnienia może doświadczyć tylko nienasycony kolekcjoner i genialny melancholik.

Przemysław Owczarek

* autor jest poetą (najnowszy, siódmy tom pt. „Ekoton” wyszedł w 2019), antropologiem kultury, doktorem nauk humanistycznych, autorem tekstów krytycznych i naukowych.

--

Artykuł można też przeczytać w "Kalejdoskopie" 07-08/20, do kupienia w Łódzkim Domu Kultury, punktach Ruchu S.A., Kolportera, Garmond-Press w salonach empik i łódzkiej Księgarni Ossolineum (Piotrkowska 181). A także w prenumeracie:

- redakcyjnej - część kosztów wysyłki każdego numeru bierzemy na siebie, a prenumerata powiązana jest z prezentami dla kupujących - na początek każdy otrzymuje antologię naszych felietonów (i nie tylko) "The best Of.. Kalejdoskop. Felietony": [TUTAJ](#)
- w sieci „Ruch” (w opcji darmowa dostawa do wybranego kiosku Ruchu): [TUTAJ](#)

Nasze PODKASTY

Możecie też słuchać naszych najlepszych tekstów w interpretacjach aktorów scen łódzkich, z Łodzią i regionem związanych - na platformie "Kalejdoskop NaGłos": [TUTAJ](#)

Rozwijamy też tematyczne "Podkasty Kalejdoskopu", dostępne [TUTAJ](#)